

I POWIĘSĆ.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15. — w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionej agencji, przesyłając należność do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwartalnie zhr. 3 c. 52. w Krakowie zhr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Treść Numeru. Oberżysta w Groszenie (Wiersz).—Przegląd literacki. — Korespondencja z Wiednia (dokończenie).—Różne wiadomości.—Albina Studjum Powieściowe z notatek autora ułożył Jan Zacharjasiewicz. — Marzenia Gilberty opowiadanie Amadeusza Acharda (dokończenie).—Fayum, Sina i Petra przez Joannę Bielejowską.—Przytem dodatek z drzeworytami.

OBERŻYSTA W GROSZENIE

EPIZOD

Z czasów wojny francuzko-niemieckiej 1872 roku.

W wiosce Groszenie leżącej pod Bove (¹)
 Odbyły się także wypadki dziejowe,
 Bo wielki mistrz dziejów, Opatrzność — nie pyta
 Do kogo i w jaki gdzie sposób zawita,
 I kiedy myśl swoją najskrytszą wypowie,
 O której się ledwie domyślą wnukowie, —
 Bo ludzie współcześni, co wedle swój skali
 Badają nurt rzeki, nie widzą dna fali.
 Bezdenne, bezdenne dzisiejszych wód łoża,
 Nie zmierzyc ich myślą, bo myśli to łoża
 Tajemne w swój rdzeni, a zewnątrz i wrzкомо
 Zaledwie dostępne powierzchnią widomą;
 Aksiomat ślepoty w dniu pychy poczęty,
 Falami postępu zwie wsteczne odmęty;
 Bo kiedy chęć zysku zabija uczucie,
 Drga w myśli polocie i w woli podrzucie,
 Egoizm urąga braterstwu i zgodzie,
 I rozbrat w ludzkości w tym bożym narodzie;
 Gdy cynizm mądrości wdział na się przyłbicę,
 A w duszy materja stłumiła tęsknicę
 Do wyższej krainy, do godła ofiary,
 Do krzyża miłości, nadziei i wiary;
 Gdy płyną krwi rzeki, zabija brat brata
 Ku handlu wygodzie—to postępek oświata?..
 Możecie powiedzieć, że grzeszę pojęciem, —
 Nie wierzę w ten postępek gdzie człowiek bydlęciem,
 A jeśli me słowa nie mogą mieć ceny,
 Spytajcie o postępek wieśniaków z Groszeny.

(¹) Wioska Groschène znajduje się o parę wiorst od miasta Beauvais stolicy departamentu Oise. Scena tu opisana jest prawdziwym faktem.

Prusacy zajęli dzielnicę Oazy
 I Frankom wszechwładnie dawali rozkazy,
 I rygor był wielki, i trwoga niemała,
 A ludność wioskowa zupełnie struchlała;
 Więc czego zażąda wróg pełen chciwości,
 To wszystko dostaje od biednej ludności.
 I owce i krowy i siano i zboże,
 A tylko nie bierze, gdy zabrać nie może.
 Lecz niedość mu tego że niszczy jej mienie,
 Chce wyzuć z honoru i zabić sumienie—
 Francuzom niewolno (któż temu uwierzy?)
 Francuzkich u siebie przyjmować żołnierzy;
 Niektórzy więc słabsi nie słuchać nie mogą,
 I chcący niechcący zamknęli drzwi z trwogą,
 Bo któż ich obroni, gdy w wojsku też bieda?
 Lecz Francuz Francuza Prusakom nie wyda.

Do wioski Groszeny, od Bove z pół mili,
 Pod wieczór sekretnie na zwiady przybyli
 Francuzcy żołnierze, co rządzą się sami,
 Nazwani powszechnie wolnymi strzelcami;
 Na brzegu wioseczki z piaskowca stawiona
 Drzwi miała otwarte oberża Osmona,
 Więc weszli do środka nieliczni wojacy
 I cicho badali co robią Prusacy?
 A Osmon traktował kieliszkiem koniaku,
 Gdyż serce zabiło w pocziwym wieśniaku
 I jakoś mu na myśl nie przyszło od razu,
 Że przyjął Francuzów pomimo zakazu.

W tem nagle na szosie zatętniła kopyta
 I kilku dragonów przed karczmę zawita;
 Niemiecki to patrol aż z Bove wysłany
 Objężdżał dokoła i wioski i łany.
 W oberży ruch powstał, za strzelby chwycono,
 Przez drzwi, przez okna do wrogów strzelono,
 Choć strzały niecelne, zniemacka przyjęta
 Drapnęła do Bove rajtarka zacięta,
 A lecąc galopem przez wioskę, groziła
 Że zaraz przybędzie znaczniejsza jej siła.
 Tymczasem w oberży śmiech wielki i wrzawa,
 A w polu na drodze ogromna knrzawa.

Wiedzieli Francuzi, że wrócą Germanie,
 I Osmon po skórze czuł dreszczu bieganie,
 Więc jeszcze koniaku na drugą dał nogę,
 I zbrojnych rodaków wyprawił z tem w drogę.
 Ci chyłkiem z oberży, od płotu do lasu,
 Jak proszak Raspaila zniknęli z popasu;
 A dziedzic oberży ryglował podwoje
 I w duchu wyklinał niewczesne te boje,
 Bo Bóg wie co będzie, nie koniec téj sprawie;
 Nareszcie się w szynku położył na ławie,
 Przyniosłszy poduszkę z sypialnej komnaty,
 A synka na drogę wyprawił na czaty.

Noc całą od Bove nie słycać nikogo;
 Nie przyjdą, czy przyjdą? lecz zawsze przyjsć mogą
 Syn z rowu na drogę spoglądał nieśmiało,
 A biedne ojczyisko w gospodzie czuwało,
 Bo musząc powitać niemiłych tych gości,
 Wypada zawczasu mieć się na baczności,
 I nie dać się zręcznym badaniem zahaczyć,
 I zaprzeć się gładko i mądrze tłumaczyć.
 O wschodzie gdy słońca rannego połyski,
 Wyraźniej wskazały gaiczek pobliski
 Przecięty gościńcem wprost z miasta idącym,
 Na brzegu gajku z serduszkim bijącym,
 Syn Osmon obaczył kompanię ruchliwą
 Piechoty bawarskiej spieszącej na piwo..
 Na piwo, to prawda, co ze krwią się warzy,
 A warzyć tym Niemcom najbardziej do twarzy;
 Więc wraca do ojca i cicho powiada,
 Że małych czarniawych nadciąga gromada. (²)

(²) Les petits noirs, tak Francuzi nazywali piechotę bawarską, złożoną z ludzi dość małego wzrostu i po większej części brunetów, różniących się wyraźnie od jasno-włosych Prusaków.

Gdy Osmon już musiał oberzę otworzyć,
Dowódca wszedł pierwszy i zaczął się srożyć
I łajać, że tutaj ohydna zasadzka
Strzałami dragonów przyjęła znięcka,
Że karczmarz ją zwabił, że zbiera nowiny,
Lecz życiem zapłaci za niecne swe czyny.
Wprzód Francuz się jakoś tłumaczył dość śmiało,
Że strzelców wyprawiał... Poileś gorzałą!
Zawołał oficer i inni krzyknęli;
„Są ludzie, co z nimi twą zmwę widzieli!”
Dowodził więc biedak, że bardzo strwożony
Nie wiedział co począć, a tylko zagniony
Dał strzelcom koniaku jak zwykłym podróżnym,
Że sprzyja Prusakom i będzie ostróznym.
Lecz na nic się wszystkie nie zdały wykrety;
Bawarski Porucznik był człowiek zawzięty;
„Mam rozkaz cię zdrójco rozstrzelać w tej chwili!”
„Hej! związać mu ręce!” Żołnierze skoczyli
I jeden za kołnierza, a drugi za ramię.
Pochwycił Osmona, by ciągnąć ku bramie
W tem Osmon, choć w wieku, wszelako niezłomek,
I pono sławnego silacza potomek,
Tak Niemcow od siebie odtrącił z impetem,
Że jeden się własnym zadrasnął bagnetem,
Padając na ziemię, a drugi o ścianę
Miał nader niepięknie oblicze splaskane.
Bo jużciż gdy w oczy śmierć patrzy ponura,
Czyż na nią iść można jak cielę lub kura?
Więc zwił się szczerze, tarmosił i bronił,
Na chwilę się stołem od wrogów zasłonił,
Lecz zaraz się wielu na niego rzuciło,
Gdy nie szedł spokojnie, musieli wziąć siłą,
Bo rozkaz wyraźny, rozstrzelać Osmona.
A z karczmą i wioską być miała spalona.
Tymczasem syn mały biednego karczmarza,
Ujrzawszy jak Niemiec rodzica znieważa,
Ożogiem z komina schwyconym nieznacznie,
Dowódcę samego po plecach bić zaczął;
Bił jednak niedługo, cios kolbą po czole
Obalił na ziemię odważne pachole,
A ojciec w rozpacz sam zbity, zmęczony,
Daremnie się targał i rzucał na strony.
Bawarski oficer był gniewny już srodze,
Więc zemście nieprawej popuścił rad wodze,
I sypiąc *tejflami* w niezwykłej ilości,
Gdy jego żołnierze też bliźcy wściekłości
Z oporu Osmona, zgrzytali zębami,
Zawołał: Dość tego, zabijcie kolbami!
Bawarski fizyljer do bicia ochoczy...
Od sceny tej każdy odwrócił by oczy,
Bo w jednej ze chwil, spełniając rozkazy,
Starego Osmona zrąbano na zrazy,
Bagnetem, pałaszem i kolbą kto może
Już trupa na progu i bije i porze;
Następnie i syna i ojca za nogi
Wywlekli żołnierze na środek sam drogi,
By przykład był jawny, by ludność wioskowa
Widziała, że kara bawarska surowa.
Lecz jeszcze nie koniec tej karze za zbrodnie:
Część wojska ze słomy kręciła pochodnie,
A druga w oberży gasiła gniew trunkiem
I pilnie się onej zajęła rabunkiem.
Zabrano pieniądze, zegarki, odzienie,
By marnie tych rzeczy nie zjadły płomienie.
To widząc mieszkańcy, zmykali na pola,
Bo jak się bawarska zakończy swawola
Nikt zgadnąć nie może, nie ufa Niemcowi,
Ci ludzie i wszystkich w pień wyrznąć gotowi.
Nie przyszło do tego, dwie starczą ofiary,
A tylko wybuchły po domach pożary,
I cała Groszena, jak jeden stos drzewa,
I dymem i ogniem ku niebu powiewa.

Gdy karczma Osmona rzęsiście gorzałą,
Rzucono w płomienie skrwawione dwa ciała
By w ziemi nie było i śladu ich kości,
I niemej pamiątki wojennej dzikości.
A gdy się żołnierze tak szczerze zwiłali,
Porucznik nie patrzył jak wioska się pali,
Bo siedział pod drzewem nad książką ugięty,
I czytał serdeczne *Wertera* lamenty;
Choć był to człek bardzo gruntownie uczoney,
Jedyny syn kupca, co liczył miliony,
W *Gietyndze*, czy w *Jenie* pobierał nauki,
Znał handel i przemysł, przyrodę i sztuki;
Za wielką rozprawę o dziobie *Kondora*
Miał stopień magistra, czy nawet doktora,
Grał cudnie na flecie *Wagnera* utwory
I patrząc na księżyc, przepędzał wieczory;
Lecz autor gawędy, co pióro tu trzyma,
Oglądał *Groszenę* własnymi oczyma,
I dzisiaj ze zgrozy gdy wás mu się jeży,
Pojmiecie dla czego w wasz postępek nie wierzy.

Jerzy Laskarys.

Przegląd literacki

NA DZIŚ

Pismo zbiorowe poświęcone literaturze, naukom, sztuce gospodarstwu krajowemu, handlowi i przemysłu. Tom I. W Krakowie 1872 (w 8 str. 446.)

Pisma zbiorowe, nieznanne w zeszłym wieku, dopiero pierwszy raz pojawiły się w naszym stuleciu. Nestor naszych poetów Antoni Edward Odyniec, biorąc za wzór *Almanaki* zagraniczne, zaczął w roku 1829 wydawać *Noworocznik* p. n. *Melitele* który i w następnym powtórzył. W obu obok prozy przeważnie jest reprezentowana poezja dwóch szkół przeciwnych sobie, bo i *Klasyków* i *Romantyków*.

Po *Meliteli*, zaczęły się częściej ukazywać podobne noworoczniki, a w wiele lat później dopiero *pisma zbiorowe*, w szerszych daleko od nich rozmiarach.

Lwów nas w tego rodzaju wydawnictwie wyprzedził, albowiem w roku 1841 Stanisław Jaszowski drukował tu *Dniestrzanke*, w roku 1844 Józef Dunin Borkowski wydał *Album na korzyść pogorzalców* złożone z wyborowych artykułów. Równocześnie bo w następnym 1845 roku, ukazały się pisma zbiorowe w Wilnie *Lud* i *Czas* *Januarego* Filipowicza, (zeszyt tylko pierwszy) i pierwsze ilustrowane drzeworytami *album Warszawskie* K. Wł. Wójcickiego. Książka ta z tego głównie względu zasługuje na uwagę, że w niej Wincenty Smokowski znakomity rysownik wystąpił z drzeworytami własnymi, i stanął na czele nowego zwrotu w wydawnictwie ilustrowanem. Jeden z najpierwszych typografów ówczesnych Stanisław Strąbki, drukował to *Album* na Wystawę Przemysłu i Sztuk pięknych w Warszawie, z całą starannością i przepychem typograficznym.

W trzynastym latpóźniej dopiero ukazało się pierwsze perjodyczne pismo ilustrowane: *Wolne Żarty* pod redakcją J. K. Gregorowicza i F. Lewestama, w których odznaczył się po raz pierwszy jako humorystyczny rysownik Franciszek Kostrzewski.

W latach 1848 i 1849 zaczęło wychodzić zbiorowe pismo p. n. *Album Literackie* pod redakcją K. Wł. Wójcickiego. W osiem lat później ukazała się *Teka Wileńska* Adama Kirkora w VI tomach (1857 do 1858) i pod redakcją tegoż pisarza w roku 1859: „*Pismo zbiorowe Wileńskie*” a dalszy ciąg jego pod tymże tytułem w roku 1862.

Nie możemy zapomnieć *Pisma Zbiorowego Józafata Ohryzki* wydanego w roku 1859 we dwóch tomach. Doborem znakomitych artykułów, stoi ono najwyżej pomiędzy wszystkimi. Zamyka z tego okresu pisma tego rodzaju *Książka Zbiorowa* ofiarowana K. Wł. Wójcickiemu w roku 1862, wydana przez Adolfa Hennela.

Po ośmioletniej przerwie, ukazało się w Kijowie zbiorowe pismo, wydane przez Jgnacego Trusiewicza p. n. *Kwiaty i Owoce*: teraz w Krakowie dawny wydawca i Redaktor *Teki Wileńskiej* i dwóch pism zbiorowych powyżej przywiedzionych *Jan ze Sliwina*, wydał Tom pierwszy, *Na Dziś*, dzieląc je na Serje, a każda z nich ma obejmować trzy tomy.

Na czele w nim są pomieszczone pamiętniki Doktora *Józefa Franka* profesora Uniwersytetu Wileńskiego, streszczone i uzupełnione przez Dra. Michała Homolickiego profesora tegoż Uniwersytetu.

Józef Frank urodzony 1771 w Wielkiem Księstwie Badeńskim, a zmarły 6 grudnia 1842 w Como, używał w swoim czasie, gdy zajmował katedrę w Wilnie, dobrze zasłużonego rozgłosu. Imię jego tak w tym starym grodzie, jak i w całej Litwie przechowało się dotąd w pamięci. Oryginał ich w języku francuskim i rękopism dziś jest własnością Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie. Mają one doniosłe znaczenie dla pomienionej okolicy kraju, jako materiał wysokiej wartości odzwierciedlający życie społeczne i towarzyskie od roku 1804 do 1823.

Rozprawa Bronisława Ferdynanda Trentowskiego p. n. *Hegel* i *Kremer*, napisana do *teki Wileńskiej*, za główną treść ma rozbiór dzieła ostatniego naszego myśliciela „Wykład systematyczny filozofii” a obok tego wykazanie Hegla nauki, i jak ją Kremer pojmuje. Poważna to praca i niezmiernie ciekawa. Wszyscy nasi myśliciele jak Cieszkowski, Libelt, Trentowski, a nawet i Kremer byli z początku wielkimi zwolennikami idei Hegla. Pierwsi trzej wprzód opatrzyli się i każdy poszedł własną drogą za wskazówką swego genjuszu: Kremer nie uczynił tego ale postanowił systemat Hegla pogodzić z wiarą, czyli z Hegla panteisty zrobić chrześcijanina.

Professor historii powszechnej na Wszechnicy Lwowskiej p. Ksawery Liske, w obszerniej rozprawie *Kobiety Historyczne*, podaje zajmującą wiadomość o *Dziewicy Orleańskiej*. Mamy już w naszej literaturze oddawna, znakomitej wartości dzieło Karola Libelta: „*Dziewica Orleańska*”. (Poznań 1847 r. które najdokładniej opowiada nam losy i dzieje żywota tej prawdziwie cudownej dziewczyny. Pan Liske chce posunąć dalej badania swoje, niegodząc się z K. Libeltem na to zdanie, że *Dziewica Orleańska* za przybyciem do *Reims* uważała za ukończoną missję swoją. U nas jej wspomnienie głównie rozpowszechniło się w kraju, po przedstawieniu na teatrze narodowym sławnej tragedji Szyllera, *Dziewica Orleańska* w przekładzie Andrzeja Brodzińskiego starszego brata Kazimierza. Gruntowna zaś praca Libelta, stawiała nam przed oczy tę wyniosłą postać na tle prawdziwej historii. Dr Liske uzupełnia ją najświeższymi badaniami, ale żalujemy, że brak mu talentu, języka i stylu, jakiemi Libelt jaśnieje. Nie wina to ostatniego badacza, ale ujemną stronę okazuje, że się nie troszczy o czystość języka. Pełno wyrazów cudzoziemskich i niemieckich zwrotów, jak *skoństatowanie faktu*, *kojncydencje faktów*, *kaznalny rozwój*, *negowany axiom*, *excessu*, *moralne fluidum* i w. i.—Professor, zajmujący katedrę powinien przedewszystkiem starać się o jak największą czystość języka w jakim wyklada. Obszer-na rozprawa Augusta Bielowskiego p. n. „*Wyniki badań najnowszych o mistrzu Wincentym i jego*”

ronice", należy do tych prac poważnych, wzbogających niwę naszą historyczną, które rzucają nowe światło na zamierzchłe wieki przeszłości. Jest to owoc sumiennych a długoletnich badań, uczonego historyka z którą się zapewne spotkamy jeszcze w 2im tomie wielkiego dzieła Bielowskiego: „Pamiętniki do dziejów polskich”.

Zajmujące są „Listy z podróży Etnograficznej po Szląsku” Lucjana Malinowskiego w roku 1869 odbytej. Mamy w nich obraz jakkolwiek pobieżny, Szląska pruskiego. Gdy ślad polszczyzny w stolicy jego Wrocławiu, już się zatarał pod naciskiem germanizmu, wsie uporczywie oparły się temu naciskowi i nie dały się zniemczyć. Ciekawa jest notata statystyczna *Regencji Opolskiej*, i wzrostu w niej ludności polskiej z lat 1834 i 1868 w stosunku do Niemców.

W roku 1834 ludności polskiej było 468,691
w roku 1868 zaś 744,189
Niemców w 1834 roku 266,399
w 1868 roku 455,509

Rozwój literatury ludowej polskiej, zwraca szczególnie uwagę; to też dla zgniecenia jej, i silniejszego nacisku na zniemczenie tej słowiańskiej ziemi, książę Bismarck, przedsięwziął energiczne środki, głównie skierowane na szkółki elementarne ludowe, aby w nich wytępić rodzinny szlązaków język. Z dawnych zwyczajów, zachował się po wsiach zwyczaj obchodu uroczystości wiosennej, pod nazwą, tak jak i u nas, *maiku* albo *gaiku*. Godnem jest uwagi, że obchód ten odbywają w niedzielę *przed palmową*, i zowią ją *marzanią niedzielą*. Nazwa ta przypomina znaną boginię śmierci *marzanę*, z czasów pogańskich.

Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Gustaw Roszkowski, umieścił w tem piśmie wykład swój publiczny, jaki miał w Sali Towarzystwa Naukowego w Krakowie w końcu roku 1871. *O komunizmie i socjalizmie*, których znaczenie jasno i dokładnie nam przedstawia.

Za materiał bardzo ważny, uważamy rozprawę Antoniego Zaleskiego p. n. *przegląd artystyczny*. Skreśla w niej rozwój i kierunek malarstwa od upadku Napoleona, w całej Europie, a obszerny wstęp poświęca i malarstwu polskiemu. Autor sam artysta, znakomity ilustrator poezji Malczeskiego, Mickiewicza i Lenartowicza, rozwija przed oczyma naszymi obraz szybkiego wzrostu tej sztuki, i wlicza odznaczających się na tém polu. Z radością szlachetną, patrząc na poważne cyfry i talentami grono artystów, w tych słowach zamyka rzecz swoją.

— Imiona wielu malarzy naszych już zapisane w poczet europejskich artystów, pozwalają cieszyć się nadzieją, że chociaż *najmłodszy i najpóźniej zaproszeni*, doczekamy się może chwili, w której na wielkiej uczcie wszechświatowej sztuki, *ostatni będą pierwszymi*.

Przegląd literacki, podaje w rodzaju katalogu rozumowanego, krótką wiadomość o wielu dziełach wydanych tak w języku polskim, jak za granicą, i z obcych literatur. Wprawna ręka, i wybornie oznajomiona z przedmiotem skreśliła nadzwyczaj zajmującą: *Bibliografię Polską z roku 1871*. Choć nie mówi nic o treści prac wydanych, ani ich nie krytykuje, ale najwymowniej daje obraz ruchu umysłowego we wszystkich kierunkach samemi cyframi. W nich też po prawdzie spoczywają gruntowne dowody. Owoż z tego widzimy, że *powieść i romans*, głównie przeważa w naszej literaturze, a objaw ten tak wybitny, musi mieć i przeważne też powody. Daremnie grono i to niemałe naukowych ludzi, powstaje przeciw tego rodzaju utworom. Nie zastanowili się, że w duchowym usposobieniu spo-

leczności naszej, ta gałąź literatury, stała się konieczną potrzebą i pokarmem moralnym. Że są tu nadużycia dobrej wiary czytelników, że wielu tak tłumaczy jak wydawców, posługuje się tylko utworami bez celu i myśli, ale wprost działającymi na rozbudzenie ciekawości, z ujmą nieraz moralności i wstydu publicznego; nie przeczymy, ale są to rzeczy zwyczajne, i prędko przemijające. Zdrowy rozum ogółu, spostrzega się zaraz, i te śmiecie rzemieślników pióra, idą na właściwe sobie miejsce. Ale przeważnie jak się ukazuje literatura powieściowa, szczególnież też oryginalna, temu zarzutowi nie ulega: ma głównie cel moralny i myśl wyższą, do którego podąża.

Ten który u nas pierwszy rozwinął powieść polską, i dał jej znaczenie J. J. Kraszewski, dotąd zasilła pisma nasze tego rodzaju utworami, jak z późniejszej doby znakomity powieściopisarz Jan Zacharjasiewicz — a z kobiet: pani Orzeszkowa, *Marené* (Walerja Morzkowska) i *Zbigniew* (pani Sadowska). Wszystkie pisma perjodyczne, które chcą żyć i byt swój zapewnić, bez powieści obejść się nie mogą. Pisma bez niej prawie nikt nie czyta, bo cóż znaczy liczba 200 lub 300 prenumeratorów, gdy potrzeba na tysiące liczyć ażeby się ich wydawnictwo opłaciło. Jak taki objaw długo trwać będzie, nie wiemy, ale mniemamy, że powieść wyrobiła sobie już tak silne stanowisko, że prasa perjodyczna w jakimkolwiek piśmie, czy to gazet codziennych, czy tygodników, czy w miesięcznych zeszytach, a nawet pisma zbiorowe, bez niej obejść się nie potrafi.

W piśmie „*Na Dziej*” mamy początek romansu dwutomowego *Spielhagena* p. n. *Naprzód!* Autor to rozgłośnego w całych Niemczech imienia, ale z cząstki o całości zdania dać nie możemy.

Z poezji, a raczej wierszy, mamy dwa utwory: *Nad przepaścią* J. Treliaka, i *Naprzód-praca!* przez Karola Swidzińskiego. Myśl w tym ostatnim zacna i szlachetna, zachęcająca gorąco do pracy, ale z drugiej strony zadziwia, że sam poeta, powstaje równie gorąco przeciw poezji. Mówi bowiem do młodego pokolenia:

„Nie daj się upajać pieśni,
Bo choć z pieśni często chwała:
Nieraz pieśnią człowiek prześni
Chwilę,—w której drugi działa!”

My sądzimy, że w zdrowej społeczności, miejsce będzie dla każdego zawodu; praca ogółu, nieprzeszkadza pieśni — żeby jak skowronek, po nad głową oracza, trud mu osładzała. Poeta w całym znaczeniu tego wyrazu, to najdostojniejszy reprezentant ducha społeczności, z której wychodzi, marują tyko czas wierszokleci, co o prawdziwej poezji wyobrażenia nie mają. A tych na nieszczęście mamy chmarę — jak kawek na słotę!

Pismu o którym mówimy cechą perjodyczności nadają *korrespondencje, kronika i rozmaitości*.

Pomiędzy innemi sam wydawca podał szczegółowy życiorys zmarłego w końcu 1871 roku Aleksandra Przeddzieckiego; dalej mamy wiadomości zajmujące o Towarzystwie Naukowym Krakowskim, o Gabinecie archeologicznym przy Uniwersytecie Jagiellońskim, o odczytach publicznych w Krakowie, i o teatrze w temże mieście. Cała publikacja „*Na Dziej*” zasługuje na rozpowszechnienie wartością swoją: znać tu rękę redakcji umiejętną i staranną. Na jedno tylko zwrócimy uwagę jej: oto prosimy o staranniejszą korektę i żeby szyto arkusze, a nie klejono. Po przecięciu bowiem kartek, książka rozlata się w świstki. Jest to niedbałość, godna wytknięcia gdyż cena każdego tomu, wcale nie jest skromną,

bacząc na taniość papieru i druku w Krakowie, w stosunku do Warszawy.

W. T.

Korespondencja z Wiednia.

(Dokończenie.)

Selima Złożono z tronu i uwięziono, a na jego miejsce powołano Mustafę IV, syna Abdul Heemida. Jeden z wiernych stronników Selima, zebrawszy małą garstkę malkontentów, wpadł z nimi do Konstantynopola w zamiarze wydobyć dawnego sułtana z więzienia i przywrócić na tron, lecz zamiar się nie udał, co gorsza Selim przypłacił go życiem. Jest to w ogóle postać bardzo wdzięczna do dramatu, ale autor nie wszystkie jej rysy zużytkował należycie, tu i owdzie dają się nawet postrzegać rażące sprzeczności.

Z nowych książek które ostatnimi czasy pojawiły się w księgarniach tutejszych, wymienię tu *Rocznik statystyczny*, przez c. k. centralną komissją statystyczną wydany, a wspominam o nim dla tego, ponieważ jest to bez zaprzeczenia wzorowe tego rodzaju wydawnictwo i pewno mało jest krajów w Europie, któreby równie dokładnymi, równie obfitymi w szczegóły i tak umiejętnie ułożonymi wykazami swojej statystyki poszczycić się mogły. *Rocznik statystyczny* obecnie wydany, podobny jest układem do takichże roczników z lat poprzednich, jest atoli obszerniejszy wzbogacono bowiem treść jego kilku nowemi dziełami. Nakładem W. Braumüllera wyszła świeżo teoria statystyki Haushofera, profesora tego przedmiotu w akademii politechnicznej w Monachium (*Lehr und Handbuch der Statistik*) ułożona w ten sposób, że może zająć nie tylko specjalistów, lecz oraz każdego, komu tylko kwestje ekonomiczne i polityczne nie są obojętne. Książka Haushopera zapoznaje nas nietylko z teorią, lecz oraz z wynikami najświeższych badań na polu statystyki. Ważna ta gałąź umiejętności bardzo jeszcze mało liczy w świecie zwolenników, a w szerszych kołach czytającej publiczności jest prawie nieznaną, można nawet powiedzieć, że dopiero toruje sobie drogę. Ma ona do walczenia z przesądem nader trudnym do wyleczenia, jakoby była przedmiotem nudnym. Haushofer wziął sobie poniekąd za zadanie zwalczać, ile możliwości ten przesąd, który, opierając się tylko na powszechnem zamiłowaniu w czytaniu rzeczy lekkich, tem jest szkodliwszy, ponieważ utrudnia narodowi dojście do samopoznania, gdy przeciwnie nic do tego celu skuteczniej nie prowadzi jak statystyka. Z tego samego powodu i *Warszawski rocznik literacki* p. Czarnowskiego za rok 1872, o ile jest wykazem statystycznym (bo z jego działem literacko-krytycznym trudno byłoby całkiem się zgodzić) jest wydawnictwem godnem najusilniejszego poparcia, a jego wydawca, najgorętszej zachęty do wytrwania na tej drodze, na której stokroć większe odda krajowi usługi, niż inni całemi tomami przekładów Haecka albo Zimmermana. Bo zaiste trudno zgadnąć co wydawcy temi najczęściej nędznymi a prawie zawsze błędnymi przekładami osiągnąć zamierzają. Godna uwagi, że wzmiankowany rocznik literacki warszawski wykazuje 100 dzieł tłumaczonych to jest czwartą część ogólną produkcję! Dodajmy do tego przekłady zamieszczone w pismach perjodycznych, których *Rocznik* nie wykazuje, a przekonamy się, że przekłady stanowią połowę tego, co u nas z pod prasy wychodzi.

„Czy kobiety mogą się poświęcić medycynie? (Sollen Frauen zu dem Studium der Medicin und deren Ausübung zugelassen werden oder nicht?) Pod tym

tytułem wyszła temi dniami ciekawa broszura w Monachium, która i tu w Wiedniu, gdzie emancypacja kobiet we wszystkich kołach i kółkach nie schodzi ani na chwilę z porządku dziennego, obudziła żywe zajęcie. Czy kobiety mogą się poświęcać medycynie? Jest to pytanie, którego nikt nie może pominąć, kto tylko cokolwiek zastanawiał się nad załatwieniem kwestji kobiecej. Wszyscy zwolennicy równo uprawnienia, odpowiadają na to pytanie twierdząco. Bo i dla czegoż wzbraniać kobiecie tego, do czego i zdolność i usposobienie zdaje się posiadać z natury. Dla czego wzbraniać ogółowi kobiecemu tego, do czego jednostki tu i owdzie mogą być przypuszczone? Jeżeli w Szwajcarii, Anglii i Ameryce, kobiety mogą się uczyć medycyny i uczyć jej z korzyścią, dla czegożby tak samo nie miało być wszędzie? Autor wzmiankowanej broszury zastanawia się gruntownie nad tem pytaniem i przychodzi do wniosków, które zasługują na pilne rozpatrzenie tak ze strony bezwzględnych przeciwników emancypacji kobiecej, ponieważ im przysporzą świeżych argumentów, jak i ze strony jej zwolenników, ponieważ przedstawiają jasno, w jaką fazę kwestja obecnie wchodzi. Autor przypomina najprzód jaki to ogrom wiedzy obejmuje medycyna, jak długiego czasu, ile mozolów potrzeba ażeby sobie przyswoić to wszystko co jej całość stanowi. Następnie przypomina czego to wymaga się po lekarzu, który ukończywszy te wieloletnie, uciążliwe studia, wstępuje nareszcie w praktykę i twierdzi, że na 1000 kobiet, pragnących na tej drodze dorównać mężczyznom, zaledwie dziesięć znajdzie się takich, które będą prawdziwymi reprezentantkami powołania, jego celów, jego skuteczności, jego praw. Ażeby dowieść, że natura odmówiła kobiecie darów potrzebnych do wyuczenia się dokładnie wszystkich gałęzi medycyny, i w ogóle że kobieta nie jest zdolną na lekarza praktykującego, ucieka się do anatomii, fizjologii i psychologii kobiety. Czytający ma szczerą ochotę złożyć książkę w tem miejscu, bo w dzisiejszych czasach rozjaśnienia pojęć ludzkich, wszelkie takie bezwzględne zaprzeczenia, bezwarunkowe odmawianie komuś darów natury, zanadto trąci uprzedzeniem i przesadą, aby kogokolwiek przekonać mogło. Idźmy jednakże dalej za autorem.

„W całej historii nauk” są jego słowa, „nie ma ani jednego odkrycia przez kobietę zrobionego, ani jednej prawdy, przez nią odgadniętej i nie zawdzięczamy jej w niczem postępu. Dowodzi to dostatecznie, że płci niewieściej nie dostaje zdolności twórczej na polu nauk i w ogóle samodzielności, bez której uprawianie pewnej nauki z korzyścią jest niemożliwe. Jeżeli mi kto zarzuci, że jest to tylko skutkiem owego jarzma, które płeć fizycznie silniejsza, ale wcale nie obdarzona wyższymi zdolnościami umysłu, przed tysiącami lat na kobietę włożyła, tedy odpowiadam, że u ludów chrześcijańskich ucywilizowanej Europy, od lat tysiąca nie ma wcale tego jarzma(?) Od Karola W. aż do naszych czasów, od pobożnej zakonnicy Hrosvity (1) aż do amazonek przeszłego i teraźniejszego stulecia, było w Niemczech i we Francji wiele kobiet, którym położenie towarzyskie pozwalało oddawać się bez przeszkody naukom. Wiele też z nich poświęcało się matematyce i astronomii, filozofii i filologii, przecież w całym tym długim szeregu kobiet literatek, wolnych od wszelkiego ucisku socjalnego, ani jedna nie stała się powagą na polu umiejętności. Nie stosunki zewne-

trzne, lecz istota ducha kobiecego jest tego przyczyną”.

Autor idzie jeszcze dalej — twierdzi, że płeć niewieścia nie posiada zdolności do nauk medycznych nie tylko z powyższych ogólnych przyczyn, lecz oraz dla tego, ponieważ nie posiada właśnie tych warunków, bez których na tem polu poruszać się nie można. Tak np. nauki przyrodzone stanowią podstawę umiejętności medycznych, a kobiecie, której zresztą znakomitą bystrością odmówić nie można, nie dostaje właśnie tego co do zgłębienia nauk przyrodzonych koniecznym jest potrzebne, to jest, pewnego spokoju, rozwagi i daru porównywania, aby w masie zjawisk dostrzegać szybko, co im jest wspólne i z tej wspólności wyprowadzać prawa.” „Brak tego daru atoli daje się szczególnie postrzegać w dalszym ciągu nauk medycznych zwłaszcza przy anatomii i fizjologii, gdzie różnorodność tak jest wielka, gdzie prawa tak trudno się dopatrzeć. Dodajmyż do tego że kto chce gruntownie nauczyć się medycyny, nie może obejść się bez ćwiczeń praktycznych na trupie. Jestem starym, osiawiałym przy skalpeli anatomem, ale nie mogę wyobrazić sobie nic wstrętniejszego, nie obrzydliwszego, nad młodą dziewczynę robiącą sekcję.

Nie sądźcie, że ćwiczenia praktyczne dadzą się zastąpić książką i rycinami, ćwiczenia te stanowią całą podstawę nauki medycyny, bez nich można być lichym rzeźnikiem, ale dobrym lekarzem, nigdy. Jeżeli zaś kobiety nie mają zdolności i warunków potrzebnych do wyuczenia się medycyny, tem bardziej nie godzi się tym, które kurs z biedą przemęczą, pozwalając, aby się całe życie poświęcały przedmiotowi, w którym nigdy nad poziom wznieść się nie zdołają. Będą to lekarze z rzemiosła, umiejący pisać te recepty, których się na pamięć uczą, i nic więcej; mamy już dosyć takich lekarzy płci męskiej, czyż potrzeba pomnażać jeszcze ich zastęp kobietami?

Autor kończy następującymi słowy: Pielęgnowanie chorych, oto pole, na którym kobiety mogą daleko wyprzedzić mężczyzn, jeżeli się do tego usposobią należycie. Czysta, nieepsuta natura kobieca posiada do tego bezsprzecznie wszystkie przymioty. Niech kobieta rozwija i kształci w sobie te przymioty, niech się uczy ich używać a spełni zaszczytne zadanie, które jej natura wskazała, gdy przeciwnie, oddając się powołaniu, do którego nie ma ani sił ani zdolności, więcej społeczeństwu wyrządza złego niż dobrego.

Związało się tu w ostatnim czasie towarzystwo, w celu założenia na zasadach wzajemności kuchni wspólnej na wzór istniejących, oddawna kuchen takich w Hamburgu i Berlinie. Idzie tu o dostarczanie tanięj i zdrowszej żywności nie tyle ludziom najuboższym i robotnikom, lecz raczej klasie średniej, niższym urzędnikom, kobietom utrzymującym się z pracy rąk, kupcom i przemysłowcom niższej kategorii, studentom i t. p. w ogóle osobom i rodzinom mającym szczupłe dochody, i w domu dla braku czasu gotować nie mogącym, lub które z powodu drożyzny pomieszkani bez kuchni własnej obchodzić się muszą. Towarzystwo zebrało już szczupły kapitał w drodze składek, i najęło odpowiedni lokal (na Wiedniu Fleischmanngasse) a ponieważ zarząd ma być honorowy i towarzystwo zrzeka się wszelkich zysków, jest nadzieja, że zamiar się powiedzie. Obok kuchni będzie urządzona przyzwoita jadalnia dla przychodzących. Kto zaś nie zechce przychodzić, może po obiad przysyłać. Przystępujący do towarzystwa z kapitałem 500 guldenów, będzie się

nazywał fundatorem, kto da 100 guldenów, założycielem, zwyczajni zaś członkowie mają płacić po 10 guldenów raz na zawsze, lub po 1 guldenie rocznie, Towarzystwo liczy głównie na pomoc pań i spodziewa się otworzyć kuchnię d. 1 listopada b. r.

Dnia 6 z. m. odbył się tu ślub hrabianki Julji Potockiej córki Alfreda, b. prezesa rady ministrów, wydanej za hr. Władysława Branickiego. Państwo młodzi zaraz po ślubie udali się statkiem parowym do Pesztu, ząd popłyną dalej Dunajem do Czarnego morza, a następnie na Odesę do dóbr pana młodego, do Białej Cerkwi.

St. Nowiński.

Różne wiadomości.

Oświecenie publiczne. Urząd ziemski gubernji petersburgskiej od kilku już lat urządzał kursa pedagogiczne dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w gubernji petersburgskiej. Podług doniesienia gazety *St. Pet. Wied.* zatrudnienia ich w roku teraźniejszym trwać mają trzy tygodnie. Otwarcie tych kursów pedagogicznych miało miejsce w tych dniach w Petersburgu. Z powiatów gubernji petersburgskiej zjechało się tu około 80 osób obojej płci, trudniących się nauczaniem w szkołach elementarnych. Ogół osób pragnących zajmować się na kursach tegorocznych, jak wyżej, wynosi około 80, w przybliżeniu trzecią część stanowią kobiety, najwięcej panny młodego wieku; zresztą są nauczycielki trudniące się nauczaniem już lat 10 lub 15. Początkowe ich kształcenie jest w ogólności domowe, niektóre ukończyły kurs nauk w progimnazjum i innych zakładach naukowych żeńskich. Skład nauczycieli ludowych jest rozmaity: począwszy od 18 lat, są tu młodzi ludzie różnego wieku, nawet dojrzały nauczyciele z siwizną na głowie.

Po większej części noszą oni ubiór niemiecki, ale koszule czerwone, szarawary, buty długie i kaftan ruski dają się widzieć dość często. Z kształcenia elementarnego nauczyciele wiejscy dzielą się na dwie w przybliżeniu równe połowy: jedni ukończyli nauki w szkołach powiatowych, drudzy odbyli kursa w szkołach i seminarjach duchownych, a niektórzy tylko ukończyli kursa w seminarjum nauczycielskiem. Stawił się także szanowny starsuszek włościanin, który, jak sam objaśnia, uczył się po staroświecku i naucza dzieci włościańskie w swęj szkole wiejskiej już lat piętnaście także dawnym sposobem. Zdaje się wszakże, że podeszłe lata nie przeszkadzają mu doskonalić się.

N. 27. Przyjaciela dzieci wyszedł z druku i zawiera: Naukę moralności. Żrebiec (wiersz) Przyjaciela Edwarda powieść z francuzkiego, Królestwo perskie. Opowiadanie historyczne. Pogadanki nakowe z Ojcem. O Lodowcach. Czyny nauczające ułożone z historii starożytnej i nowożytnej. Archangielsk (z ryciną.) Wieści ze świata. Opowiadanie o drugiej podróży Krysztofa Kolumba. Jamajka (z drzeworytem) Modlitwa małej dziewczynki (wiersz) Adaś szaloputa powiastka. Żeglarka (z ryciną) Krzaczek róży. Rozmowy z Mamą.

Cena nadzwyczaj niska wynosi kwartalnie w Warszawie kop. 75 Na prowincji rs. 1. Prenumerować można w Warszawie u J. K. Gregorowicza N. 956 oraz we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą, płacąc w stosunku monetą miejscową.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami.

1) Rešwita, czyli Hroswita poetka, w r. 935. została 980 r. zakonnica w Gandersheim; napisała 6 komedji po łacinie, poemat na cześć Ottona W. i kilka legend.

Dalszy ciąg do-
datku N. 28.

N. 22. Płaszczyk

do kąpeli z białego kosmatego materiału.

Krój N. XVI Fig. 38—39.

Figura 38 wskazuje miarę i formę płaszczka zupełnie do formy koszuli nocnej podobną. Materiał składa się we dwoje na ramionach i dodaje cwykiel przy wykroju szyi. Rękawy są proste. Z szerokości materiału odkrawa się wzdłuż pas prosty, z którego kraje się ramiączka oraz kapturek; reszta pozostała użyta być może na pantofle.

Deseń z koralowych gałązek i mchu wyszywa się ścięciem przewłóczonym i dzierganym.

N. 23. Haft na poduszkę do kanapy.

Krzyżowa robota na kanwie panama.

Materiał: brązowa kanwa, angielska włóczka w trzech brązowych cieniach, zaczawszy od czarnego, dwa jaśniejsze cienie filozeli; filozela czarna.

Robota cała wykonywa się na



kanwie panama, brązowymi cieniami smyrneńskim ścięciem włóczką angielską. Gwiazdki w kwadratach i gałązki w szlaku, odrobione są jasną filozelą; czarną filozelą wyszywa się szlaczki brzeżne w ząbki, linje podłużne i gwiazdy ciemniej oznaczone.

N. 24—25. Dwa ubrania dla małych panienek.

Krój patrz ryciny 6 i 7 w N. 23 Tyg. Mód.

N. 24 i 3. Muślinowa sukienka.

z tuniką i wyciętym stanikiem.

Biała muślinowa sukienka przybrana jest wstawką 2 i pół cent. szeroką, oszytą z brzegów koroneczką marszczoną 2 i pół cent, i 1 cent. szeroką, koronką gładką, daną od góry. Może być także noszona na kolorowej półbatystowej sukience i przystrojona kolorowymi szarfami. Na rycinie 24 stanik przybrany jest w kształcie fartuszka. Spódniczka mająca 126 cent. obwodu, jest 57 cent. długa i oszyta u dołu trzema jedną na drugą, zachodzącymi falbankami prostymi 5 i pół, 4 i pół i 3 i pół cent. szerokiemi, u dołu wązko zaobronionemi i oszytymi koronkami. Wstawka i wązka koronka, stanowią nagłówek nad falbankami. Tunika ma bryt przedni ścięty w kształt fartuszka, 29 cent. długi, do niego przyszywają się trochę skośne boczne bryty i tylny zupełnie prosty.

N. 1. Ubranie dla małego chłopczyka.

N. 2. Ubranie z gładkiego materiału i w paski.

N. 3. Sukienka muślinowa podana z przodu pod N. 24.



N. 4. Ubranie do gimnastyki dla chłopca. Opis i krój na dodatku N. XII Fig. 29—31.

N. 5. Ubranie z muślinu.

N. 6. Ubranie z perkalu w paski. Opis i krój bluzki N. II. Fig. 4—4a.

N. 10. Bluzkowy fartuszek z rękawkami. Krój i opis na dodatku N. VIII, Fig. 18—20.

N. 7. Suknia z tuniką i peleryną z muślinu.

N. 11. Fartuszek ze skóry. Krój i opis na dodatku N. IX F. 21 i 22 a b.

N. 8. Ubranie z bareżu nicianego w dwóch cieniach.

N. 9. Ubranie z materiału wełnianego w dwóch cieniach.

sparzyć oc

miała z dwóch stron białą wypustkę. Vêtement z kieszeniami stosownie przybrane. Stanik miał kołnierz marynarski, zakończony krawatem z weby niebieskiej. Ten rodzaj kostiumów jest obecnie najmodniejszy, lecz nam się zdaje że fason jego trochę negliżowy, nosić się tylko może na wodach lub rannych spacerach. Dodać jeszcze musimy, iż plisy webowe podług upodobania dają się gładkie lub haftowane.

N. 25. Sukienka

perkalikowa z pelerynką.

Pliski z materiału w paski, są koloru rzuciku na sukni białej. Kapelusz biały słomkowy z kolorową wstążką i kwiatami.

N. 26 Okrągły kapelusz przybrany wieńcem.

Czarna aksamitka 4 cent. szeroka, otacza główkę średniej wysokości i z tyłu upięta jest w cztery duże pękle, z pod których spadają trzy długie końce. Wianuszek z pączków różanych przypięty jest skośnie, między puklami i przymocowany na wierzchu główki. Rondko podszyte różową materją, objęte jest czarnym aksamitem.

N. 27 Okrągły kapelusz ubrany riuszاً.

Wstążka 6 cent. szeroka, z której układa się riuszاً, jest koloru brązowego, tak jak kapelusz. Na główce przypięta kokarda z pukli z długim spadającym końcem.

N. 28. Sukienka

z gładkiego materiału przybrana pliskami w paski i wyszyciem ze sznurka.

Fałdy równo ułożone z przodu i z tyłu, stanowiące staniczek sukienki 50 cent. długiej, z jasno popielatego wyrobu wełnianego, potrzebują kawałka 182 cent. mającego długości. Pacha wycięta na 6 cent. szerokości a 4 cent głębokości, dopełnia się 2 cent. szerokiemi 10 cent. długim ramiączkiem. Bufy zastępujące rękawki, ułożone są w mijające się kontrafałdy. Jako przybranie służą plisy wełniane skośnie, z materiału w czarne i białe paski, oraz wyszycie ze sznurka jedwabnego czarnego z białem.

N. 29--30. Sukienka

pikowa ubrana haftem i sutaszem.

Ryciny 29 i 30 podają z przodu i z boku sukienkę białą pikową odmiennie przybraną. Rycina 30 wskazuje po nad obrąbkami 4 cent. szerokimi, trzy skośnie plisy 1 i pół cent. szerokie, przeszycie w takichże odstępach plecionecką w ząbki. Nagłówek nad tem przybraniem stanowi wyszycie sutaszem. Stanik, rękawy, pasek, karoczek z przodu 6 cent; z tyłu 9 cent szeroki, przybrane są w odpowiedni sposób. Rycina 29 wskazuje przystrójenie haftem gipiurowym, pod który można dać kolorowe podłożenie.

Chusteczka ta może być odrobiona tak z kolorowej jak i czarnej jedwabnej krepki, czy grenadyny, z odpowiednią koronką lub frendzlą i składa się z dwóch skośnych pasków po 170 cent: długości, oszytych 4 centym: szeroką koronką, liczących razem 14 cent: szerokości. Na tylny karoczek przybrany kolorową wstążką, końce rozchodzą się u dołu na 21 centym. wywijają na 2 cent: szerokości i na długości 15 cent. układają w 5 fałdów po 2 cent. szerokiach. Końce chusteczki pod karoczkami założone są w ten sposób, iż koronka schodzi się z sobą. Pod kokardą z kolorowej wstążki oba końce krzyżują się na piersiach i przytwierdzone są z boków do paska.

O ubiorach.

Do pierwszorzędných magazynów naszego miasta, słusnie zaliczyć można i magazyn p. J. Thonnesa przy ulicy Senatorskiej wprost pałacu Prymasowskiego. Pan Thonnes powtórnie w tym roku jeździł zagranicę, to też widzieliśmy tam rzeczy zupełnie nowe, tak w fasonach jak niemniej w sposobie przystrójenia sukien; uważaliśmy także że prawie wszystkie kostiumy koloru écrue, haftowane są białą bawełną, wszystkie zaś inne kolory mają jaśniejszą od sukni wypustkę.

Ładny kostium z batystu toile „Ecrue“ u dołu którego mieściła się plisa szeroka na łokieć, układana w podługne gładkie fałdy, miał między jedną a drugą fałdą wypustkę z tegoż materiału, ale daleko jaśniejszej barwy. Vêtement z przodu otwarte, oszyte było szeroką gładką plisą i jaśniejszą wypustką. Gipiura écrue zakończyła tiunikę, także gipiura ale węższa tworzyła główkę. Na staniku dano małą pelerynkę, podobnie jak tiunika przybrana. Rękawy szerokie odpowiednio garnirowane. Karoczek z koronek dokończył ubrania.

Drugi kostium miał na spódniicy falbanę plisowaną, u dołu przeszzytą, nad nią drugą falbanę prostą, marszczoną, haftowaną bawełną białą, ścięciem gipiurowym (wzory takiego haftu podaliśmy niejednokrotnie już w naszym piśmie). Po nad temi falbanami dano szeroką plisę z białą wypustką. Vêtement podobnie przystrójone jak również rękawy szerokie i karoczek.

Trzeci kostium z „toile mastie“ koloru Ecrue, miał u dołu spódniicy szeroką, bo na łokieć marszczoną falbanę, nad nią szła na trzy palce szeroka plisa z weby koloru „bleu marin“ haftowana białą bawełną. Plisa ta



N. 13. Bluzkowy stanik z karoczkami. Krój na dodatku N. II F 4—4a.

Kostium z gładkiego batystu Ecrue, miał na spódniicy falbanę skośnie z materiału tegoż koloru i gatunku, aie w pasy białe i pasowe, zakończone pliską. Na przednim brycie nieco wyżej nad falbaną, odznaczono fartuszek, a to za pomocą plisek układanych w zęby. Vêtement z materiału w pasy białe garnirowane z przodu jedną falbaną skośną oszyte było i pliską. Stanik przystrójono na przodzie rodzajem kamizelki zapinanej na guziki, a zrobionej z materiału gładkiego, to jest tego co i suknia; pasek z karoczkami także gładki. Vêtement z zupełnie nowego rodzaju materiału, zwanego nie bardzo estetycznie „Torchon Indien“ jest to rodzaj materiału supełkowatego podobny do zgrzebnego płótna. Nie powiemy aby to zupełnie było ładne ale za to modne. Vêtement było z przodu otwarte, ubrane wstawkami wełnianej gipiury écrue, u dołu zaś oszyte szeroką takąż koronką. Kaftaniczek z szerokiemi rękawami podobnie przystrójony.

Wybór vêtements jest bardzo wielki i urozmaicony. Cena ich od rs. 15 Z batystu écrue haftowanego rs. 25, grenadinowe i z materiału „torchon“ po rs. 50.

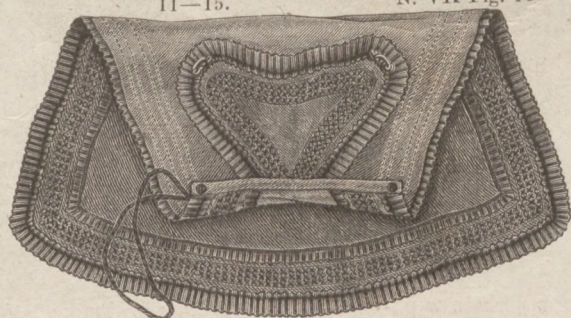


N. 12. Bluzkowy stanik z garnirunkiem w zęby.



N. 14. Fartuszek z napiersnikiem i wykładanym kołnierzem. Krój na dodatku N. VI. Fig. 11—15.

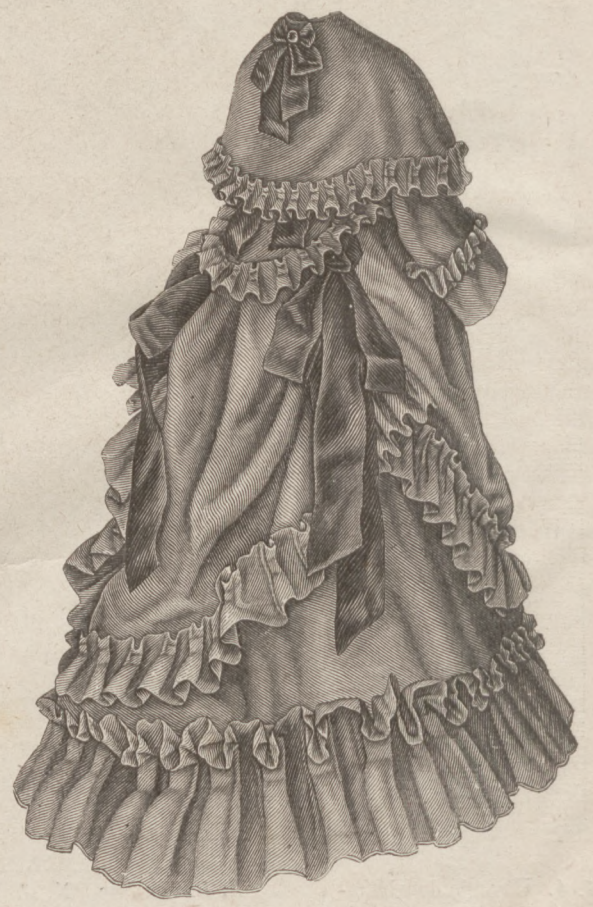
N. 15. Fartuszek z napiersnikiem przedłużającym się aż do kieszonek. Krój na dodatku N. VII Fig. 16—17a.



N. 16. Fartuszek ze skóry z napiersnikiem. Krój na dodatku N. V. Fig. 9—10.



N. 17. Ubranie z otwartą tiuniką.



N. 18. Ubranie z tuniką i krótką pelerynką.

Cena kostiumów zaczyna się od rs. 25 a nawet kretonowe po rs. 15.

Z okryć letnich dziś najwięcej noszone bywają talmy czarne kaszmirowe, ogarniowane wstawkami gipiurowymi, gipiurą, lub pasmanterją. Takie talmy są od rs. 15 do 50.

Z materiałów na suknie widzieliśmy: „Grenadiny linon” gładkie w cenie po k. 45 za łokieć tudzież materiał na vêtement łokci 18 w grochy haftowane kolorowo kosztuje sztuczka rs. 16.

„Linon ajour” we wszystkich kolorach w pasy imitujące wstawkę gipiurową cena po kop. 60, także gładkie na spódnice kop. 50.

Grenadiny w pasy, lub gładkie, we wszystkich kolorach i nadto dziś najmodniejszych, najczęściej noszonych w Paryżu jak „reséda”, „bleu malade”, „rose malade” i t. d., materiał ten na vêtement w pasy kosztuje od rs. 1, gładki od kop. 60. Grenadiny we wszystkich kolorach w rypsowe pasy, na których znajdują się haftowane bukiety pompadour. Materiał ten służy tylko na vêtement i jest bardzo gustowny.

„Damas chinois” wyrób prawdziwy chiński, koloru białego. Cena za łokieć rs. 2 kop. 70. Służy tylko na vêtement. Również na vêtement materiał zwany „Torchon Cabile” w pasy atlasowe po rs. 3 za łokieć, na całe vêtement potrzeba łokci 7. Wreszcie batysty we wszystkich kolorach, ze szlakami pompadour 1 i pół łokcia szerokie po kop. 40, a także batyst z innymi szlakami po kop. 30 za łokieć. Muśliny pompadour ze szlakami odpowiednimi po kop. 50. Sztuczka batystu ze szlakiem, czyli dyspozycją rs. 6. Sztuczka kretonu drukowanego, imitującego wyszycie sutaszem, cena rs. 7. Szarfy wracające znów do mody zniewoliły tutejszych właścicieli magazynów do zaopatrzenia się w liczny ich dobór.

U pana Thonnesa widzieliśmy kilka rodzajów tychże.

Szarfy zwane „Romaine” w pasy poprzeczne, inne „Bayadère” mają do połowy jeden pas gładki jednolity, a od połowy drobne kilka kolorowe paski. Szarfy „Jardinière” haftowane w bukiety. Wszystkie te szarfy noszone być mogą do każdej sukni, i każda z nich zakończona bywa frendzlą.

Uważaliśmy tylko że dzisiejsze szarfy noszą się zupełnie z tyłu, albo więcej do boku. Cena ich od rs. 10 do 15.

Widzieliśmy także w tymże magazynie wielki wybór parasolek i to na różne ceny, bo począwszy od batystowych po rs. 2 do rs. 50.

Za najpraktyczniejsze uważamy parasoliki zwane „Martha” z fularu Ecru jedwabnego z dwiema falbankami, i takąż podszewką w cenie rs. 6. Co do koronek gipiurowych wełnianych, tych tylko widzieliśmy we dwóch kolorach mianowicie czarnym i Ecru różnej szerokości, do tego dobrane wstawki także.

We wstążkach uważaliśmy między innymi kolorami, kolory „Reséda”, „Bleu malade”, „Rose malade”, „Hortensia” i „Paon.”

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Ciasto ze śliwkami.

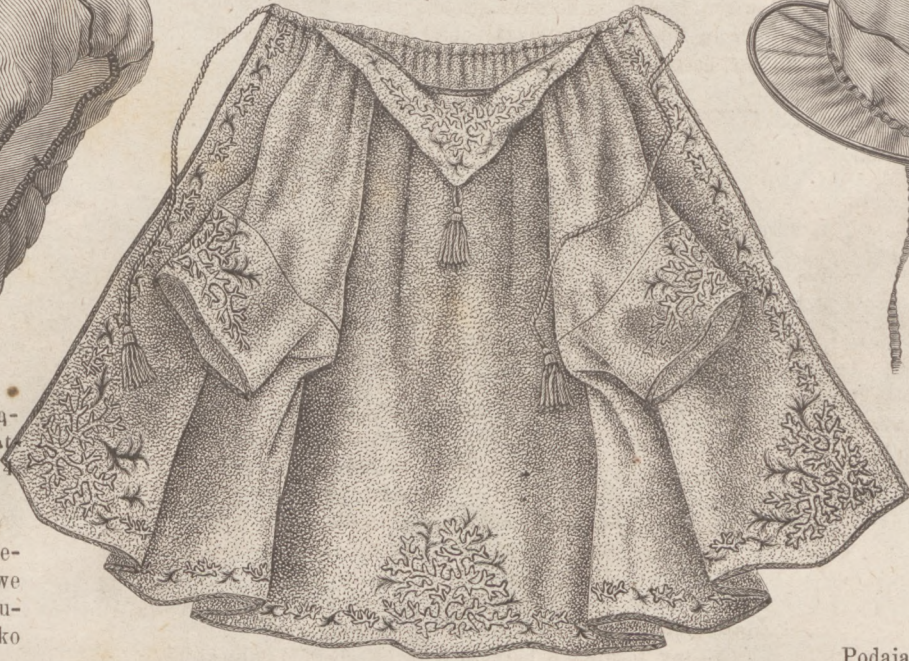
Półgarnca mąki, półkwarty śmietany, jaj cztery, cukru,



N. 19. Pantofel kąpielowy z filcową podszewką i materiału angielskiego: Rubber.



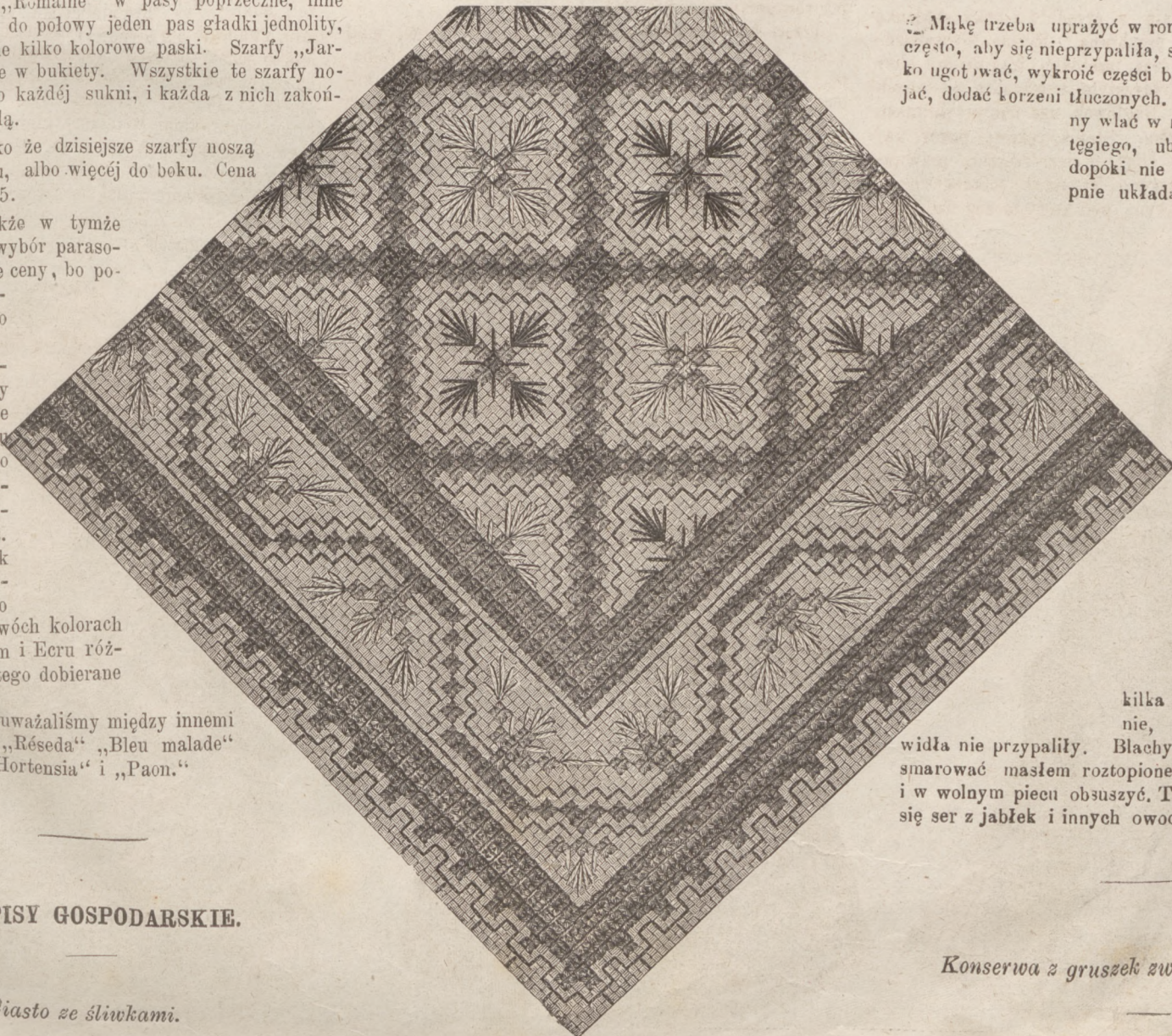
N. 20. Czapka kąpielowa na dodatek N. XIV Fig 35



N. 22. Płaszczek kąpielowy z kapturkiem. Krój na dodatku N. XVI. Fig. 38—39.

i odrobinę cynamonu razem wymieszać, wygnieść i wywałkować cienko.

Rozpostrzeć na blachę wysmarowaną masłem zawijając brzegi ciasta, posmarować białkiem i kłaść śliwki



N. 23. Haft na poduszkę. Robota krzyżowa na kanwie panamskiej.

rozrzynane, bez pestek, obsypać po wierzchu cukrem, cynamonem i piec w wolnym piecu.

Andruty.

Proporcja: kwartę mleka surowego, funt mąki pszennej jak najlepszej, pół funta cukru, 6 żółtek. Cukier z żółtkami ubić mocno, dodać mąkę, mlekiem rozrobić, wspanać cukier i ubić ciasto rzadkie jak na naleśniki.

Żelazo trzeba rozpalić, wysmarować skórą od słoniny młodej i wlewać do ciasta po łyżce stołowej. Na ogniu trzymać póki się lekko nie zrumieni, a wyjmując związać zaraz na wałeczek.

N. 21. Czapka kąpielowa z daszkiem. Krój na dodatku N. XV, Fig. 35—37.

Podając Andruty zamiast leguminę, napełnić je można kremem.

Pierniki.

Proporcja: Mąki żytniej kwart trzy — pszennej kwart cztery, miodu kwart pięć — trochę imbiru, pieprzu, angielskiego ziela, cynamonu i skórek pomarańczowych jak najwięcej.

Mąkę trzeba uprażyć w rondlu pobielanym, mieszać często, aby się nie przypaliła, skórki pomarańczowe nie długo ugotować, wykroić części białe a żółte drobno pokrajać, dodać korzeni łączonych, miód gorący odszumowany wleć w mąkę i szklankę spirytusu tegoż, ubijać to wszystko mocno dopóki nie zbieleje ciasto, a następnie układać na opłatkach i piec w piecu umiarkowanym.

S.

Ser śliwkowy.

Powybierać ze śliwek pestki, włożyć do glinianego garnka i w piec wstawić, jak sok wypuszczą gotować w rondlu, przez sito przetrzeć, dodać cynamonu, miodu kilka łyżek i smarzyć aż zgęstnieje, mieszając, aby się powidła nie przypaliły. Blachy wyłożyć papierami, posmarować masłem roztopionem, rozprowadzić powidła i w wolnym piecu obsuszyć. Tym samym sposobem robi się ser z jabłek i innych owoców.

Konserwa z gruszek zwanych pasówkami.

Gruszki cienko obrać, przekroić na połówki, wydrążyć środki i sparzyć octem przegotowanym z korzeniami

Zrobić syropu z funta cukru i kwatkerki wody, włożyć w niego w płaskim rondlu gruszki i zagotować, uważając ażeby się nie rozgotowały.

Układać następnie w słoiki szklane, obwiązać pęcherzem i schować do użytku.

Pując gdzie niegdzie cynamonem w kawałkach, nalać gęstym syropem i zawiązać pęcherzem. Słoiki ustawić w rondlu przełożony sianem, nalać rondel zimną wodą i gotować pół godziny. Jak woda po odstawieniu rondla ostygnie, wyjąć słoiki i schować w suche i chłodne miej-



N. 26. Okrągły kapelusz przybrany wiankiem kwiatów dla małej dziewczynki.

Na jeden funt cukru bierze się gruszek piętnaście.

Konserwa ze sliwek.

Sliwki oparzyć, pozdejmować z nich skórkę, układać w kompotjery, przesy-



N. 24—25. Dwa ubrania dla małych panienek.
N. 24. Muslinowa sukienka z tuniką i wyciętym stanikiem. Prząd do ryc. 3.
N. 25. Perkalikowa sukienka z pelerynką.



N. 27. Okrągły kapelusz ubrany riu-szą dla małej dziewczynki.

sce. Słoiki niepowinny być pełne syropu, bo sliwki sok puszczają.



N. 28—30. Ubrania dla dzieci do lat. 3.
N. 28. Sukienka z wyrobu wełnianego, przybrana pliskami w paski i wyszyciem ze sznurka.
N. 29—30. Sukienka pikowa przystrojona haftem i sutaszem.

— Ktoby miał do zbycia dodatki *Tygodnika Mód i Powieści* z kwartału 4-go roku zeszłego, obejmująca początek powieści Kraszewskiego pod tytułem *Wielki Nieznajomy*, raczy się zgłosić do Redakcji *Tygodnika Mód* przy ulicy Żabięj N. 6 (nowy).



N. 31. Chusteczka szalowa z karoczkim. Prząd.



N. 32. Chusteczka szalowa z karoczkim. Plecy.